

13 SIERPNIA (środa)

Rozmyślanie


Mt 18,15-20

 ks. Andrzej
Oworuszek
 

Z Ewangelii według św. Mateusza:

Jezus powiedział do swoich uczniów: «Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparta się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościół nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik. Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich»

Słowo, które dziś słyszymy, wyrwane z kontekstu wydaje się proste w interpretacji i wypełnieniu. Można je potraktować jako pewną zasadę postępowania dyscyplinarnego wobec członków naszej wspólnoty, którzy z różnych przyczyn ją porzucają i rozpoczynają życie na własną rękę. Trzeba przyznać niestety, że w wielu przypadkach ta dzisiejsza Ewangelia jest tak interpretowana i stosowana, także w wielu kościelnych wspólnotach. Powierzchniowa lektura, bez odniesienia do przykazania miłości, dostrzega tu tylko wskazówkę, co do trzech różnych stopni procesu: upomnienie w cztery oczy, potem w obecności dwóch świadków, a na koniec wobec zgromadzonej wspólnoty (Kościół). Jeśli po trzystopniowym procesie ktoś nadal nie uświadamia sobie swojego grzechu, to powinien zostać ukarany wyłączeniem ze wspólnoty. To bardzo uproszczone zastosowanie usłyszanego orędzia. Zauważmy jednak, że taki sposób myślenia wydaje się dziwnym, skoro dotyczy wspólnoty opartej na Ewangelii. Pochylmy się nad nią z uwagą, próbując ją zrozumieć odwołując się do prawa miłości, które zawsze obowiązuje uczniów Pana, czyli wspólnotę Kościoła.

Fragment Ewangelii, który przed chwilą wybrzmiał, stanowi drugą część „Mowy o wspólnocie”. Jego bezpośrednim kontekstem jest

okazywanie miłosierdzia i przebaczenia. Wskazanie kontekstu pozwala zauważyć, że w Jezusowym orędziu nie chodzi o piętnowanie, ale wskazanie nadziei na przywrócenie błędzącego do wspólnoty. Celem upomnienia jest nie tyle piętnowanie grzesznika, ile raczej odzyskanie brata lub siostry. Należący do Królestwa Bożego reaguje na grzech bliźniego w świetle troski Ojca, który „nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i miał życie”.

Świadek grzechu brata, kierując się miłością, najpierw upomina go w cztery oczy. Taki sposób zachowania znany był wśród Żydów. Rabini domagali się, aby karcenie rozpoczynać od prywatnego upomnienia. I chociaż braterskie upomnienie jest postawieniem zarzutu w sposób jasny i otwarty, to jednak bez gniewu i krytykanctwa, z miłością do upominanego.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że często odejście kogoś ze wspólnoty, to problem i grzech nie tylko tego, kto odchodzi, ale także osób tworzących wspólnotę. Upominający jest częścią żywego organizmu, czuje jego ból i szuka sposobu uleczenia go. Często prawdziwy problem polega na tym, że to mnie samemu brakuje tego brata. Brakuje do mojej pełni, całkowitości. Św. Jakub Apostoł pisze: „Bracia moi, jeśliby ktokolwiek z was zszedł z drogi prawdy, a drugi go nawrócił, niech wie, że kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje liczne grzechy” (Jk 5,19-20). Upomnienie braterskie będzie skuteczne tylko wtedy, gdy czyni się je w duchu pojednania, przebaczenia i troski o tego, który się zagubił.

Jeśli braterskie upomnienie w cztery oczy okaże się nieskuteczne, należy zareagować na grzech brata w obecności świadków. W Izraelu proces sądowy opierał się na słowie dwóch lub trzech świadków. Księga Powtórzonego Prawa mówi: „Nie przyjmie się zeznania jednego świadka przeciwko nikomu, w żadnym przestępstwie i w żadnej zbrodni. Lecz każda popełniona zbrodnia musi być potwierdzona zeznaniem dwu lub trzech świadków” (Pwt 19,15). Nie ma tu mowy o procesie, ale o próbie zdobycia brata dla prawdy. Jeśli nie zdołasz tego zrobić sam, może zdołasz dzięki pośrednictwu innych.

Wydawać by się mogło, że jeśli ktoś takiej szansy nie wykorzystał, to trzeba sobie odpuścić. Tymczasem Jezus mówi, że jeśli brat nadal nie słucha, to uczeń powinien powiedzieć o tym wspólnocie należących do Królestwa. Należy przedstawić zagubionego brata

wspólnocie, aby miłość do braci stymulowała go do pozytywnej reakcji. Chodzi o wspólnotę kościelną, która oparta na skale jaką jest Słowo, może ożywić osobę dotkniętą śmiercią grzechu, bo ma Słowo Pana, które jest Prawdą i Życiem. Wspólnota nie wyłącza z komunii grzesznika, ale dając słowo upomnienia, daje do zrozumienia trwającemu w grzechu, że sam postawił się na zewnątrz braterskiej komunii. Celem takiego postępowania jest usunięcie każdej przeszkody i sprowadzenie do wspólnoty tych, którzy zbłądzili. Jeśli i to się nie uda, to „niech ci będzie jak poganin i celnik”. „Poganin i celnik” to popularne określenie tych, którzy pozostają poza Królestwem Bożym.

To wyłączenie grzesznika ze wspólnoty jest również sposobem, aby pozyskać tego, który zbłądził. W ten sposób Kościół realizuje władzę „związywania” i „rozwiązywania”. Ta władza kluczy, którą otrzymał Piotr, i którą Kościół przez następców Apostołów realizuje, oznacza boską władzę popierającą określone działania wspólnoty. Nie są to tylko ludzkie działania, ponieważ autoryzuje je działanie Boże: „to, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie; to co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie”. Ale także i w tym przypadku akcent pada nie na działania dyscyplinujące, ale na głoszenie Dobrej Nowiny zagubionym. Wyłączenie ze wspólnoty ma zawsze walor pedagogiczny, nigdy zaś karzący. Pokazuje wielkość zła, które ktoś czyni, niekiedy lekkim sercem, ażeby przejrzał i się opamiętał. Tak czynił np. św. Paweł, czego świadectwo mamy w 1 Liście do Koryntian: „Słyszysz się powszechnie o rozpuszcie między wami, i to o takiej rozpuszcie, jaka się nie zdarza nawet wśród pogan; mianowicie, że ktoś żyje z żoną swego ojca. A wy unieśliście się pychą, zamiast z ubolewaniem żądać, by usunięto spośród was tego, który się dopuścił wspomnianego czynu. Ja zaś nieobecny wprawdzie ciałem, ale obecny duchem, już potępiłem, tak jakby był wśród was, sprawcę owego przestępstwa. Przeto wy, zebrawszy się razem w imię Pana naszego Jezusa, w łączności z duchem moim i z mocą Pana naszego Jezusa, wydajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, lecz ku ratunkowi jego ducha w dzień Pana Jezusa” (5,1-5). Potraktowanie kogoś jak poganina i grzesznika nie oznacza odrzucenia go. Nieprzyjaciela trzeba kochać i jeśli to możliwe pozyskać go przez ofiarowanie mu większej miłości. Byłoby rzeczą niedopuszczalną okazanie wyłączonego ze wspólnoty wrażenia, że jest usunięty i odrzucony.

Taki sposób rozumienia tej wyjątkowo trudnej decyzji o wykluczeniu ze wspólnoty wymusza ostatnia część dzisiejszej Ewangelii. Słyszymy o czwartym kroku jakim jest modlitwa. „Dwaj albo trzej” odnoszą się do „dwóch albo trzech świadków”. Jeśli nie udaje się nam włączyć brata do wspólnoty, oznacza to, że to my nie jesteśmy w zgodzie między sobą. Jeśli uczniowie są jedno, to z pewnością jest tam obecny Jezus, który jest źródłem komunii: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Ta obecność jest gwarancją, że uda się włączyć do wspólnoty zagubionego brata. Jezus oczekuje, by Jego uczniowie tak postępowali w sytuacji niewierności, zdrady i grzechu wewnątrz wspólnoty.

Na wspólnocie uczniów Pana ciąży wielka odpowiedzialność. Trzeba znaleźć wszystkie możliwe sposoby, aby na nowo włączyć brata do wspólnoty, nie tracąc ufności we wszechmoc Ojca. Upomnienie braterskie jest trudnym zadaniem, wymagającym wielkiego wysiłku duchowego, zaparcia się i poświęcenia siebie, by pozyskać brata dla Królestwa Bożego. Jest to możliwe, bo zjednoczenie na modlitwie ma niezwykłą moc. Jezus chce nas dziś prosić, byśmy nosili w sercu troskę o błędzących z naszych parafialnych wspólnot.

Pytania do refleksji:

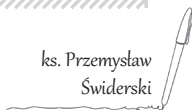
- Kogo osądzasz, o kim źle mówisz i kogo odrzucasz?
- Czy czujesz potrzebę braterskiego upominania bez oskarżeń i sądów?
- Czy masz świadomość, że twoje upomnienie, a jeszcze bardziej świadectwo życia chrześcijańskiego, może dać nadzieję zagubionym?
- Czy wierzysz w moc Bożego Słowa?

Konferencja



„Nadzieja zawieść nie może”

ks. Przemysław
Świdorski



„Mała nadzieja jest tym, co zawsze zaczyna” (Charles Péguy¹) – te słowa wprowadzają nas w ostatnią konferencję na pielgrzymim

¹ Charles Péguy (1873-1914) francuski pisarz, poeta i myśliciel, który łączył głęboką wiarę katolicką z zaangażowaniem społecznym i patriotyzmem. Zginął na froncie I wojny światowej, a jego twórczość, łącząca mistycyzm z troską o sprawiedliwość, wywarła wpływ na francuską myśl katolicką w XX wieku.

szlaku. Niech to właśnie nadzieja – cicha, pokorna, może nieraz tak trudno dostrzegalna – rozpocznie w nas nowy etap: przemiany serca, pogłębienia wiary i duchowego ożywienia tego, co przeżyliśmy podczas tegorocznej pielgrzymki. Podczas tej konferencji spojrzymy jeszcze raz na znaki nadziei, o których mówił papież Franciszek w Bulli ogłaszającej Rok Jubileuszowy, i które rozważaliśmy podczas rekolekcji w drodze. Niech pytania, które usłyszymy pomogą nam, uczynić te treści swoimi i pozwolą, aby zapadły w głębię serca.

Nadzieja

Nadzieja nie jest łatwym optymizmem. To siła, która pozwala żyć „inaczej” – jak pisał Benedykt XVI – bo kto ma nadzieję, temu „zostało dane nowe życie”. Chrześcijańska nadzieja to zakorzenienie w Bogu, który nie zawodzi. To kotwica wrzucona w serce. Kiedy w sercu człowieka rodzi się nadzieja, dokonuje się coś więcej niż emocja, zachwyt czy uniesienie – dokonuje się zmartwychwstanie serca, cichy cud, który przemienia życie, nawet jeśli nic na zewnątrz się nie zmienia.

W dzisiejszym świecie, pełnym niepewności, lęku, buntu i zniechęcenia, nadzieja staje się drogą – światłem rozświetlającym ciemność, siłą podnoszącą z upadku. Niech ta konferencja pomoże nam na nowo odczytać to, co wydarzyło się w nas przez ostatnie dni, abyśmy, napełnieni nadzieją, mogli stać się drogowskazami dla innych.

Pokój

Wiemy, że pokój zaczyna się od wnętrza, że nim zmienimy świat, musimy wejść w ciszę własnego serca. Chrystus powiedział: „Pokój wam” nie wtedy, gdy wszystko było dobrze, ale wtedy, gdy Jego uczniowie byli zamknięci, przestraszeni, pogubieni. Pokój nie jest więc efektem porządku na zewnątrz, ale łaski, która porządkuje wnętrze.

Czy w moim sercu jest cisza, czy raczej lęk, zamieszanie, pretensje? Czego się boję? Komu lub czemu oddałem władzę nad moim pokojem?

Pokój nie kończy się na mnie. To coś, co się buduje – między ludźmi, w rodzinie, wspólnocie, parafii. Nie przez unikanie konfliktu, ale

przez gotowość do przebaczenia, rozmowy, czasem trudnej prawdy wypowiedzianej z miłością i szacunkiem.

Czy jestem budowniczym pokoju w moim środowisku, czy tylko obserwatorem? Czy potrafię wyciągnąć rękę, gdy sam zostałem zraniony? Czy jestem gotów wprowadzać pokój tam, gdzie łatwiej milczeć albo uciec?

Rozumiemy, że pokój to też sprawa globalna, ale zaczynająca się od decyzji w sercu. Nie zmienimy świata, ale możemy zmieniać sposób patrzenia nas i tych, którzy są wokół nas. W uchodźcy, żebraku, opuszczonym – zobaczyć człowieka. W kimś z innej kultury – brata.

Czy naprawdę wierzę, że chrześcijaństwo to wspólnota ludzi wiary? Czy bardziej jestem uczniem Ewangelii, czy głosem lęku i podziałów?

Często doświadczamy, szczególnie przy krótkich konfesjonale, że miłosierdzie to forma sprawiedliwości, która przekracza logikę zemsty.

Czy moje myślenie o winie i karze jest przesiąknięte Ewangelią? Czy potrafię spojrzeć na grzesznika z nadzieją, a nie tylko z potępieniem? Czy umiem spojrzeć tak też na siebie?

Entuzjazm życia

Wiemy, że życie jest wartością samą w sobie. Że każde ludzkie istnienie ma sens, nawet jeśli nie mieści się w standardach tego świata. Wiemy to, ale czy potrafimy tym żyć?

Czy umiem przyjąć swoje życie jako dar, nie tylko wtedy, gdy wszystko się układa? Czy jestem wdzięczny za swoje istnienie? Czy dostrzegam moje talenty i zdolności?

Uświadamiamy sobie, tutaj na pielgrzymce w sposób szczególny, że chrześcijaństwo to nie religia smutku i zaciśniętych zębów, ale życia – jak mówił ks. Kaczkowski – na „pełnej petardzie”. Jezus nie przyszedł po to, by nas uwięzić w obowiązkach, ale by dać życie w obfitości.

Czy moje chrześcijaństwo daje mi radość? Czy potrafię cieszyć się wiarą tak, by inni naprawdę chcieli poznać Chrystusa?

Doświadczamy, że trzeba być otwartym na życie, nie tylko w wymiarze bioetyki, ale w codziennym sposobie myślenia. Otwartym na to, co trudne, nowe, wymagające, ale i piękne!

Czy jestem naprawdę otwarty na życie – w sobie, w drugim człowieku, w tym, co nieprzewidziane? Czy boję się zmian, bo nie mam nad nimi kontroli?

Ludzie młodzi

Wiemy, że młodość to nie tylko wiek, ale również czas podejmowania decyzji. Czas pierwszych porażek, wielkich pragnień i zachwyków. Młodość to nie próbna wersja życia, to życie w pełni.

Czy ja (jako młody) traktuję poważnie moje wybory? Czy wiem, że teraz decyduje się to, kim będę? A jeśli już jestem starszy – czy naprawdę towarzyszę młodym z miłością, czy tylko ich oceniam?

Uczymy się, że młodzi są nadzieją Kościoła. Nie muszą być idealni – mają prawo się mylić, zadawać pytania, szukać. Potrzebują przestrzeni, a nie tylko wskazówek, pokazywania palcem i wypominania.

Czy potrafię być dla młodych ludzi prawdziwym towarzyszem, który ich wysłucha? Czy wolę być tylko nauczycielem? Czy słucham ich, zanim zacznę mówić?

Doświadczamy bardzo mocno, że młodość jest zagrożona: samotnością, presją, porównywaniem się, pustką czy depresją. Szczerze mówiąc – nie jest to łatwy czas. To czas zmagania się i trudu.

Czy widzę młodych wokół siebie? Czy widzę ich zagubienie, pytania, zmagania – a jeśli tak, to co z tym robię?

Nadzieja w doświadczeniu samotności i choroby

Wiemy, że samotność nie musi być przekleństwem. Jezus był sam w Ogrodzie Oliwnym, sam na krzyżu. Samotność może być miejscem głębokiego spotkania z Bogiem – jeśli ją przyjmę, a nie od niej uciekam. Osamotnienie może budować wokół nas mury wrogości. Dobrze rozumiana samotność pozwoli nam „pobyć ze sobą w swoim sercu”.

Czy ja umiem być sam ze sobą? Czy nie boję się siebie? Czy umiem słuchać tego, co we mnie głębokie? Czy nie zagłuszam siebie na siłę muzyką, konferencjami, rozmowami? Czy miałem czas na tej pielgrzymce na ciszę i posłuchanie siebie?

Rozumiemy, że choroba nie odbiera wartości. Że cierpienie, choć trudne, może stać się miejscem wzrastania, współczucia, wewnętrznego dojrzewania, zjednoczenia z Bogiem.

Czy potrafię przyjąć swoją słabość, czy tylko ją maskuję? Czy nie udaję silniejszego (fizycznie, duchowo, psychicznie) niż jestem? Czy umiem towarzyszyć chorym, nie uciekając od ich bólu?

Uczymy się tego, że „gościnność dla siebie” to piękna definicja samotności – być samemu, ale z otwartym sercem: na siebie, na Boga, na to, co przychodzi z zewnątrz.

Czy jestem dla siebie łagodny, cierpliwy, wyrozumiały – czy raczej wiecznie oceniający, krytyczny, niecierpliwy?

Świadkowie nadziei

Za św. Pawłem VI możemy powiedzieć: „Świat nie potrzebuje nauczycieli, ale świadków – a nauczycieli o tyle, o ile są świadkami”. Wiemy, że najbardziej przekonuje nie argument a człowiek, który wierzy, ufa.

Czy moje życie jest przejrzyste? Czy ktoś, patrząc na mnie, może zbliżyć się do Boga?

Doświadczamy, że świadek to nie ideał – to ktoś, kto się zмага, ale się nie poddaje; upada, ale powstaje. Świadek to ktoś, kto doskonale zna swoje słabości i upadki, ale ufa bardziej Bożemu miłosierdziu niż własnym grzechom.

Czy nie zniechęcam się, gdy jestem słaby? Czy częste powtarzanie się jakiegoś grzechu nie rodzi we mnie zwątpienia w Boże miłosierdzie? Czy umiem powiedzieć: „To Bóg działa przez moje kruchości”?

Uczymy się, że dawanie świadectwa to nie tylko trud – ale i radość. To misja, do której jesteśmy powołani. To nasz udział w ewangelizacji.

Czy nie chowam mojej wiary „do środka”? Czy mam odwagę mówić o Bogu w mojej codzienności – nie agresywnie, ale z miłością, pasją i prostotą?

Odpusty skarbem Kościoła

Wiemy, że odpust to nie religijny „bonus”, ale realna łaska – darowanie kar doczesnych za grzechy, które zostały już odpuszczone.

Czy rozumiem czym jest odpust? Czy traktuję go poważnie – jako konkretną pomoc duchową?

Uczymy się tego, że odpust parafialny to więcej niż festyn – to okazja do duchowej odnowy, do darowania win, do modlitwy za zmarłych. To czas łaski!

Czy w mojej parafii odpust to święto łaski czy tylko tradycja? Co mogę zrobić, by pomóc innym odkryć jego sens?

Doświadczamy, że Rok Jubileuszowy to czas wyjątkowy – dwa razy dziennie możemy uzyskać odpust zupełny. Bóg naprawdę otwiera swój skarbiec.

Czy korzystam z tej możliwości? Czy dzielę się tą wiedzą z innymi – czy zachowuję ją dla siebie?

W codzienności zdarza się, że zapominamy o innych, a odpust możemy ofiarować także za zmarłych – i to nie tylko nam bliskich. Warto podkreślić, że to najpiękniejsza forma miłości, jaka przekracza próg śmierci.

Czy modłę się za zmarłych? Czy naprawdę wierzę, że moja modlitwa może skrócić komuś drogę do nieba? Czy wierzę w niebo, czyściec i piekło?

Nadzieja w sakramencie Pokuty i Pojednania

Wiemy, że spowiedź to nie tylko wyznanie win, ale przede wszystkim sakrament spotkania z kochającym Ojcem. To Bóg wychodzi z miłością naprzeciw grzesznikowi, jak ojciec wobec marnotrawnego syna.

Czy idąc do spowiedzi, myślę o tym, że spotykam się z Ojcem – czy tylko z obowiązkiem, z koniecznością po raz kolejny „odklepania” regułki?

Doświadczamy, że w centrum tego sakramentu nie jest grzech, ale łaska. Nie wstyd, ale nadzieja. Nie przeszłość, ale nowe życie.

Czy pozwalam, by Bóg dotknął mojego życia i dał mi nowe serce? Czy noszę w sobie skrucę – czy tylko listę upadków?

Rozumiemy, że sakrament pokuty ma warunki: szczerzy rachunek sumienia, żal, postanowienie poprawy, wyznanie win i zadośćuczynienie. Bez tego – nie ma przemiany.

Czy traktuję spowiedź poważnie? Czy jest to dla mnie spotkanie, które coś zmienia – czy tylko rytuał?

Uczymy się tego, że to sakrament nadziei. Bo nikt nie jest za daleko, żeby nie mógł wrócić do Boga. Nikt dla Niego nie jest stracony. Każdy jest dzieckiem, na które czeka.

Czy wierzę, że dla mnie też jest miejsce przy Ojcu? Czy umiem sobie przebaczyć tak, jak przebacza mi Bóg?

Droga pielgrzyma²

Na koniec naszych rozważań chcę zachęcić do tego, abyśmy w naszej codzienności poszli drogą pielgrzyma. Za kard. Carlo Martinim³ SJ spójrzmy na to, kim nie jest i kim jest pielgrzym, który decyduje się na pewien styl życia.

Po pierwsze, *pielgrzym nie jest tułaczem*, który krąży bez celu, bo zgubił swoje miejsce w świecie. Tułacz nie wie, skąd przyszedł ani dokąd zmierza, a więc każdy krok jest dla niego raczej ucieczką niż poszukiwaniem.

Po drugie, *pielgrzym nie jest uciekinierem*, który idzie, by zapomnieć i nie zmierzyć się z własnym życiem. Uciekinier boi się odpowiedzialności i prawdy o sobie. Droga jest dla niego sposobem, by czegoś nie widzieć.

Po trzecie, *nie jest cudzoziemcem*, który nie rozumie świata wokół siebie i zamyka się w lęku. Żyje w poczuciu obcości, jakby nic do niego nie należało.

W takim razie kim pielgrzym jest?

To człowiek, który *zna swój dom i wie, dokąd zmierza*. Nie idzie na oślep – idzie, bo wierzy, że Ktoś go prowadzi. To nie jest wędrowiec z przypadku, ale człowiek z nadzieją w sercu.

Pielgrzym nie ucieka od życia, ale *wyrusza, żeby życie odkryć na nowo*. Wyrusza, bo pragnie spotkać Boga w tym, co trudne i piękne. Szuka Jego obecności w relacjach, w zmaganiu, w ciszy serca.

² Na podstawie: T. Kotlewski SJ, *Zaufać nadziei*, Wydawnictwo Unitas, Siedlce 2025.

³ Carlo Maria Martini (1927-2012) włoski jezuita, biblista, teolog, kardynał, arcybiskup Mediolanu często nazywany „kardynałem dialogu”.

Pielgrzym *nie jest sam*, nawet gdy idzie w samotności – bo nosi w sobie pewność, że jest posłany, że ta droga ma sens. Że jego codzienność – po powrocie – też może być drogą świętości.

I wreszcie: pielgrzym to ktoś, kto *szuka Boga wszędzie* – w kapłaństwie, rodzinie, pracy, powołaniu, cierpieniu, radości. Ktoś, kto ufa, że Bóg już jest blisko – tylko trzeba mieć oczy otwarte i serce gotowe. Pielgrzym to ten, który akceptuje ryzyko podróżowania.

Zakończenie

Mam nadzieję, że przez te ostatnie dni byliśmy pielgrzymami nadziei. I to nie tylko ze względu na hasło tej pielgrzymki, ale ponieważ otwieraliśmy nasze serca: na Boga i na Jego słowo, na siebie oraz na drugiego człowieka.

Dziś, na końcu tej drogi, potrzeba jeszcze jednego – świadomej decyzji, że chcę iść dalej. Że pielgrzymka nie kończy się na Jasnej Górze. Prawdziwa droga zacznie się tak naprawdę po zejściu z trasy. I to właśnie od tego momentu zależy, czy to, co przeżyliśmy, będzie miało ciąg dalszy.

A więc dziś nie pytaj: „co dalej?”. Lepiej zapytaj: „kim jestem po tej drodze?”. Czy jestem człowiekiem, który niesie nadzieję – nie tylko dla siebie, ale i dla innych?

Nowenna

dzień 9

W pielgrzymce nadziei z Maryją, Matką Jezusa i naszą Matką

W ostatnim dniu nowenny spoglądamy na Maryję, Matkę Jezusa i naszą Matkę. Ona jest dla nas najpiękniejszym świadkiem wiary i wzorem nadziei, dlatego do Niej z głębi serca wołamy: Święta Maryjo, Matko Boża – módl się za nami.

 *Pozdrawiam Ciebie Matko... (śpiewnik: Z Tobą Maryjo, s. 159)*

Niepokalana Maryjo, przychodzę do Ciebie, bo Ty pewnie prowadzisz mnie do swego Syna, Jezusa Chrystusa. Jesteś orędowniczką w czasach trudu i beznadziei. Gdy fale codzienności miotają mną w moim zabieganiu, trudzie i obowiązkach

codzienności, Ty jesteś Gwiazdą Morza, która napętnia moje serce pokojem, sensem i radością. [...] Twojemu orędownictwu powierzam moją rodzinę. Bogu oddaję moje życie, a Ciebie proszę, abys każdego dnia wypraszała mi żywą chrześcijańską nadzieję. Chronię się pod Twoje potężne wstawiennictwo. Ufam, że wspomozesz mnie w walce z moimi wadami i grzechami. Dziękuję, że swoim orędownictwem wspierasz mnie w każdej potrzebie [...]. Wspomagaj mnie, prowadź, wypraszaj światło Bożej łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z encykliki *Spe salvi* (SpS 49):

„Prawdziwymi gwiazdami naszego życia są osoby, które potrafiły żyć w sposób prawy. One są światłami nadziei. Oczywiście Jezus sam jest światłem, [...] słońcem, które wzeszło nad wszystkimi ciemnościami historii. Aby jednak do Niego dotrzeć, potrzebujemy bliższych światel – ludzi, którzy dają światło, czerpiąc je z Jego światła [...]. Któż bardziej niż Maryja mógłby być gwiazdą nadziei dla nas – Ona, która przez swoje tak otwarta Bogu samemu drzwi naszego świata, Ona, która stała się żyjącą Arką Przymierza, w której Bóg przyjął ciało, stał się jednym z nas, pośród nas rozbił swój namiot”.

Za wstawiennictwem naszych świętych patronów, przez ręce Maryi, naszej najlepszej Matki powierzajmy Ojcu Niebieskiemu wszystkie intencje, które niesiemy do Jej tronu w 45. Pieszej Pielgrzymce Podlaskiej. Panie, wysłuchaj naszej modlitwy.

DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA

MÓDLMY SIĘ: Ojcze, który jesteś w niebie, niech *wiara*, którą nam dałeś w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie, i płomień *miłości* rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego, obudzą w nas błogosławioną *nadzieję* na przyjście Twojego Królestwa. Niech Twoja łaska przemienia nas w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren, które będą zaczynem ludzkości i kosmosu, w ufnym oczekiwaniu nowego nieba i nowej ziemi, gdy moce Zła zostaną pokonane, a Twoja chwała objawi się na wieki. Niech łaska Jubileuszu ożywi w nas, *Pielgrzymach nadziei*, pragnienie dóbr niebieskich i rozleje po całej ziemi radość i pokój naszego Odkupiciela. Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy, niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

 *Gwiazdo zaranna...* (Śpiewnik: *Z Tobą Maryjo*, s. 108)